

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 1
(1684)
2004

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • STYCZEŃ • CENA 2 ZŁ





Nowy Rok

(kolęda)

*My przed Wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolędujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!*

*Narodzony Syn Boży
Niech swe serce otworzy,
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.*

*Częstochowska Maryja
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech Ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.*

*Ponad miasty, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech Wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.*

*A Opatrzność co chwila
Niech Was groszem zasila,
Szczęść Wam Bóg, i panowie, i prości!
Mając grosza obficie,
Toć kalendarz kupicie,
Liczyć dzionki radości*

Z poezji Syrokomli (1823-1862)

Czas jest pomostem wiodącym do wieczności

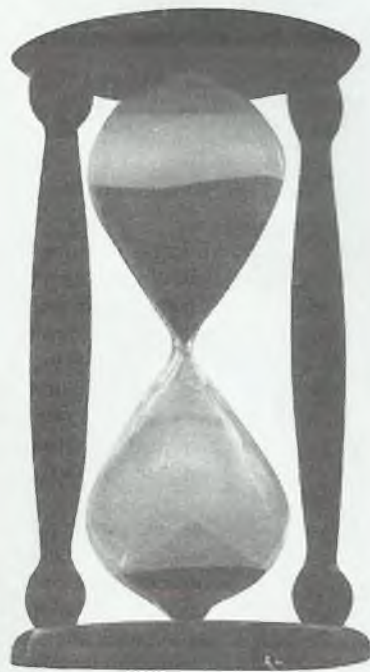
Wraz z wybiciem godziny 12 w nocy weszliśmy w nowy rok — rok 2004. Rok 2003 odszedł od nas na zawsze, utonął w mroku wieczności. Choć dla wielu z nas nie był on rokiem pomyślnym, to jednak przyzwyczailiśmy się do niego i zwyczajnie, po ludzku — żyliśmy z nim. W różnych nastrojach pożegnaliśmy stary rok. Był on bowiem dla wielu kolejnym rokiem zawieruchy wojennej, ataków terrorystycznych, klęsk i katastrof życiowych, przez co stał się przyczyną smutku i bólu. Dla innych zaś był on rokiem pomyślnym, ponieważ przeżyli go w dostatku, spokoju i szczęściu. Na pewno byli i tacy, którzy ostatnie chwile staro roku chcieli przeżyć w chwilach zapomnienia, aby — po prostu — nie myśleć. Wiadomo jednak, że jest to jedynie chwilowe zapomnienie, a nazajutrz trzeba wrócić do rzeczywistości.

Nowy Rok. Każdy z nas spodziewa się spokojniejszej, lepszej przyszłości. Modlimy się właśnie o taką przyszłość do naszego Stwórcy.

Zastanawiamy się nad wartością czasu, nad jego znaczeniem dla wieczności oraz nad zależnością naszego losu w wieczności od właściwego wykorzystania dni, jakie nam jeszcze pozostały do przeżycia. Czym jest bowiem czas?

Jesteśmy świadomi, że wszyscy żyjemy w czasie. Stoimy niejako w wartkim potoku, któremu na imię: Czas. Czas jest zmianą, czyli następstwem tego, co było, co jest i co będzie. Czas przemija i już niestety nie wraca. Wykorzystujmy czas należycie. Zachęca nas do tego św. Paweł w słowach: „Bacicie..., jak macie postępować, nie jako niemądry, lecz jako mądry, wykorzystując czas” (Ef 4, 15-16). Obserwujemy jednak, jak wiele czasu tracą ludzie bezyżytecznie, po prostu go marnotrawią. A czas ucieka. Nieuchronnie zbliżamy się do kresu życia i... do wieczności.

Natomiast wieczność nie ma żadnej zmiany, żadnej kolejności godzin, dni, miesiący i lat. Właściwe pojęcie wieczności związane



jest z Bogiem, który jest wieczny w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Pan Bóg (przemawiając do Mojżesza) powiedział: „Jestem, który jestem” (Wj 3, 14). Bóg nie jest więc ograniczony żadną zmianą, nieskrępowany żadnymi granicami istnienia. Zatem wieczność — to po prostu ocean istnienia bez granic. Wieczną jest również dusza ludzka. Tego przymiotu nie posiada jednak ludzkie ciało. Nawet, gdyby ktoś dożył tak sędziwego wieku jak biblijny Matuzalem (żył

969 lat), to czymże to by było w porównaniu z wiecznością? To tylko kropelka w porównaniu z nieskończonym oceanem wieczności.

Lepiej poznajemy znaczenie czasu i życia w świetle wieczności. Porównanie to daje istotny sens chrześcijańskiej filozofii życia. W pełnym świetle przedstawia ona tę prawdę, że ze śmiercią ciała nie wszystko się kończy. Dlatego też spojrzenie w wieczność czyniło ludzi zdolnymi do największych poświęceń. Tak było na przykład w przypadku św. Szczepana.

Czas i wieczność mają się do siebie tak, jak zasiew i żniwo. Tutaj bowiem siewamy i pielęgnujemy zasiew Boży, tam zaś zbierać będziemy plon obfity. Zapewnia nas o tym Apostoł, gdy pisze: „Czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia” (Gal 6, 9). Z tego też względu nie ma nic droższego nad czas. Wartością swoją przewyższa wszystko, co ma ziemia i morze, gdyż — jak zauważa św. Augustyn — „Czas tyle waży, ile Bóg sam”.

Wyobraźmy sobie pomost. Właśnie takim pomostem wiodącym do wieczności jest czas. Po tym pomoście musimy przejść, gromadząc zasługi dobrych uczynków, gdyż tylko one pójdą wraz z nami do wieczności. One też jedynie potrafią zapewnić nam odpoczynek w miejscu szczęśliwej wieczności.

Czas i wieczność sąsiadują ze sobą bardzo blisko. Jeżeli do tej

pory nie zawsze należyście korzystaliśmy z danego nam do dyspozycji czasu, postanówmy sobie, że już teraz, od nowego 2004 roku, zmienimy nasze postępowanie w tym względzie. Odtąd każdą

chwilę naszego ziemskiego życia poświęćmy zdobywaniu skarbów zasług tam, „gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną” (Mt 6, 20).

Refleksja: *Przed nami kolejne przejście w Nowy Rok. To już Rok 2004. Brama, którą pokonujemy, jest symboliczna.*



TO NOWY ROK

Dostaliśmy do zapisania gruby tom złożony z 366 białych, czystych kartek. Te kartki to wszystkie dni roku 2004. Codziennie życie zapisywać będzie jedną kartkę w księdze każdego z nas. Kilka dni temu zamknęliśmy kolejny tom, który zwał się Rokiem 2003. Może wstydzisz się wielu kart, bo są tam Twoje błędy? Tych nieudanych, poplamionych kartek nie da się już wyrwać z księgi życia — muszą tam pozostać. Istnieje jednak szansa zrehabilitowania się przed sobą, przed naszymi bliskimi, a przede wszystkim przed Bogiem, który jest najbardziej wnikliwym Czytelnikiem zapisanych przez nas kartek. Pamiętajmy o tym. Oto dobry Ojciec Niebieski daje Ci do ręki nową czystą księgę do zapisywania — To Nowy Rok 2004! Z ogromną wdzięcznością przyjmijmy ten dar i planujmy zapisywać tak poszczególne kartki, byśmy mogli oddać je Bogu z uśmiechem i radością.



Z okazji Nowego 2004 Roku składamy naszym Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, zdrowia i radości.

Redakcja miesięcznika „Rodzina”

„Cicha noc, święta noc pokój niesie ludziom wszem, a u żłobka Matka Święta czuwa uśmiechnięta...”

Uprogu Nowego Roku, w ósmym dniu po Narodzeniu Pańskim, kierujemy nasz wzrok i serca na Matkę Odkupiciela, na Świętą Bożą Rodzicielkę, pochyloną nad żłóbkiem, zasłuchaną w ciszę nocy betlejemskiej, rozpamiętującą słowa anioła: „*Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca*” (Łk 1, 30-33).

Rozpoczął się Nowy Rok — nieznaną gość; nie wiemy, co nam przyniesie, ale witamy go z nadzieją. Składamy sobie życzenia, mówimy piękne słowa, pozdrawiamy się: *Niech Cię Bóg błogosławi*. Stając u progu 2004 roku, zastanawiamy się, jaki on będzie? Co nas czeka? — nie wiemy. Naszą nadzieją jest Maryja, *Matka Święta czuwa uśmiechnięta*. A więc nie będziemy sami. Jezus Chrystus dał nam swoją Matkę, aby była także naszą Matką. „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: *Niewiasto, oto syn Twój*. Następnie rzekł do ucznia: *Oto Matka twoja*. I od tej godziny ucień wzięt Ją do siebie” (J 19, 25). Jakie to szczęście, jaki to zaszczyt, Matka Jezusa, moja Matka. Św. Bonawentura powiedział: „Bóg mógł stworzyć piękniejszą ziemię, wspanialsze niebo, ale Matki piękniejszej, godniejszej i wspanialszej niż Maryja, stworzyć nie mógł. Maryja to najpiękniejsze arcydzieło stworzenia”. Natomiast św. Bernard powiada, że każdy kto ucieka się pod Jej matczyny płaszcz, nigdy nie zostanie opuszczony. Dzięki pomocy Maryi, trudności, problemy życia codziennego nie „rzucają nas na ziemię”, ale możemy je pokonać, przezwyciężyć. Ona jest naszą Matką, każdego roku wkracza w nasze życie. Słowa Jezusa: *Oto Matka twoja* wskazują na Jana i na każdego z uczniów naszego Pana,

a więc także na nas. Matce możemy zaufać, możemy wszystko powiedzieć; Ona nas zrozumie, Ona nam pomoże. Ona nas nie zdradzi, bo jesteśmy jej dzieckiem. A jaką my przyjmujemy postawę, gdy zetkniemy się z potrzebującym pomocy człowiekiem? Co robimy dla ludzi biednych, głodnych, chorych, czy opuszczonych? Dziś ten



obszar ludzkiej biedy jest bardzo duży. Pamiętajmy, że żyjemy wśród ludzi, za których dobro, szczęście i zbawienie jesteśmy odpowiedzialni.

Dziś — w dzień Bożej Rodzicielki — stańmy przy Niej i pochylmy się nad żłóbkiem, w którym leży najpiękniejsza na świecie „Malańka Miłość”, *światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela*” (Łk 2, 32). Boski dar światła czyni nas światłem. „Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia” (1 Tes 5, 5). Prawdziwe światło przyszło na świat wraz z przyjściem Chrystusa. „Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności” (J 12, 46). Wszyscy, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa także są światłem w świecie i dla świata. „Wierźcie w światłość, abyście byli synami światłości” (J 12, 36).

Niech Dziecię niosące światło miłości i pokoju całemu światu rozпали w sercach ludzi płomień

miłości, bo gdy ona będzie królować w naszym życiu, to na pewno nie będzie zła i nienawiści. Chrześcijanie powinni przyjąć światłość i w niej trwać, a czynią to wtedy, gdy trwają w miłości. „Kto miłuje swego brata, ten trwa w światłości (...). Kto zaś swego brata nienawidzi — żyje w ciemności” (1 J 2, 10). Prośmy Boga, aby człowiek znalazł miejsce dla Nowonarodzonego w całym swoim życiu i aby On — *światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela* — mógł się narodzić w ludzkich sercach. Pozdrawiamy wszystkich słowami ludu wybranego: *Szalom — Pokój!* I tak jak Aron błogosławmy sobie: „Niech Cię Jahwe błogosławi i strzeże, niech rozjaśni nad Tobą oblicze i niech Cię obdarzy pokojem”.

W dramacie pt. *Dwa Teatry* Jerzy Szaniawski opisuje powódź; stara wiejska chatupa otoczona wzburzonymi falami, która za chwilę musi runąć. Wówczas młody człowiek zabiera na tratwę dzieci i żonę. Tratwa zanurzona jest po brzegi i wtedy czepia się jej kurczowo ojciec, który też pragnie się uratować. Prosi syna, weź mnie ze sobą, nie chcę jeszcze umierać, jeszcze ci się przydam. Ale syn — realista wie, że ojciec i tak niedługo umrze, a tratwa nadmiernie obciążona może zatonać. Uderza więc po starych, spracowanych rękach ojca i odpływa. Dziś, gdy płyniemy po wzburzonych wodach codziennych trosk, gdy „walczymy o przetrwanie”, weźmy do naszej łodzi Boga-Ojca; bez Niego nasze życie straci sens. Nie uderzajmy Go naszym grzechem. Nie zapominajmy też o Maryi, naszej Matce; Ona zawsze będzie nas wspierać. Jeśli z Nią będziemy płynąć, to nigdy nie utoniemy. Niech Maryja ma nas w swojej opiece. Niech w tym roku wszystko nam się stanie według Słowa Twego, Panie!

Ks. Bogdan Skowroński

Uroczystość Trzech Króli

tajemnica ta, dokonawszy się w owym dniu, nie powinna być do niego zacieśniona. Dzięki wspaniałomyślności Boga, dzięki potędze dobroci Bożej — my się cieszymy dziś tą rzeczywistością, której Mędrcy byli pierwocinami”.

Święto Trzech Króli powstało najpierw w Kościele wschodnim i stamtąd przeszczepiono je do

W dniu 6 stycznia przypada uroczystość Epifanii, czyli Objawienia, gdyż w dniu tym Kościół obchodzi pamiątkę trzech wydarzeń, przez które Objawiła się światu chwała Syna Bożego, mianowicie: pokłonu Trzech Króli, Chrztu Pana Jezusa w Jordanie i pierwszego cudu w Kanie Galilejskiej. Święto to nazywamy zwykle świętem Trzech Króli, gdyż w obrzędku zachodnim przedmiotem tej uroczystości jest powołanie pogan do wiary Chrystusowej i w całej liturgii przebija wielka radość i wdzięczność za łaskę wiary.

Wyradcielem naszych myśli i uczuć w tym dniu są Ojcowie Kościoła. „Radujmy się w Panu, najmiłsi — nawołuje św. Leon Wielki — raz jeszcze mówię: radujcie się. Tego mianowicie, którego zrodziła Dziewica, w dniu dzisiejszym uznał cały świat... Prawda rozlała światło na wszystkie narody... Czcic mamy przeto ów dzień najświętszy, gdyż objawił się Sprawca naszego zbawienia. Św. Augustyn tak mówi o dzisiejszej uroczystości: „Wielka tajemnica: Zbawiciel w żłóbku leżał, a przecież Mędrców ze wschodu prowadził, był ukryty w Stajence — a uznawany w niebiosach, aby uznany w niebie, objawił się w Stajence i aby Epifanią nazywał się ten dzień, co oznacza: Objawienie”. A oto jak się wypowiada św. Grzegorz Wielki: „Mędrcy przynoszą złoto, kadzidło i mirrę. Złoto przystoi królowi, kadzidło składa się Bogu w ofierze, mirrę zaś balsamują zwłoki. Toteż Mędrcy swoimi tajemniczymi darami wyznają Tego, któremu pokłon oddają: złotem — Króla, kadzidłem — Boga, mirrę zaś — Człowieka, podległego śmierci. Przez złoto, kadzidło i mirrę można też zrozumieć co innego: złoto oznacza miłość, kadzidło modlitwę, a mirra — umartwienie”.

Cytowane wypowiedzi można uzupełnić słowami Leona Wielkiego: „My również powinniśmy się weselić radością Mędrców, gdyż

Kościół zachodniego. Pierwszą o nim wzmiankę spotykamy w „Kobiercach”, dziele Klemensa z Aleksandrii. Najwspanialej święcono Objawienie Pańskie w Palestynie, a zwłaszcza w Jerozolimie, gdzie uroczystości trwały aż 8 dni, połączone z wystawnymi procesjami pod przewodnictwem biskupa, w otoczeniu duchowieństwa i tłumów wiernych. Na zachodzie uroczystość Trzech Króli występuje dopiero ok. 330 roku w Rzymie, a następnie rozpowszechnia się w Hiszpanii. W roku 400 cesarz Arkadiusz i Honoriusz zakazują w tym dniu urządzania zabaw cyrkowych. Cesarz Justynian włączył Objawienie Pańskie do rzędu świąt uznanych przez władze państwowe. Kościół wschodni obchodził w uroczystość Objawienia Pańskiego głównie wspomnienie Chrztu Chrystusa w rzece Jordan. Ceremonia poświęcenia wody w rzekach i jeziorach wykazuje ścisłe powiązanie uroczystości Objawienia Pańskiego z pamiątką Chrztu Chrystusowego.

Zasadniczą odmianę w obchodzie uroczystości Objawienia Pańskiego dostrzec można w kościele zachodnim (rzymskim), gdzie główną uwagę kieruje się przede wszystkim na objawienie się Chrystusa poganom — w osobach Mędrców ze wschodu.

Podobnie jak Mędrcy wędrujemy do Chrystusa. Znamy Go przez wiarę, ale pragniemy poznać i ujrzeć w niebiańskiej szczęśliwości.

Mędrcy świata

(kolęda)



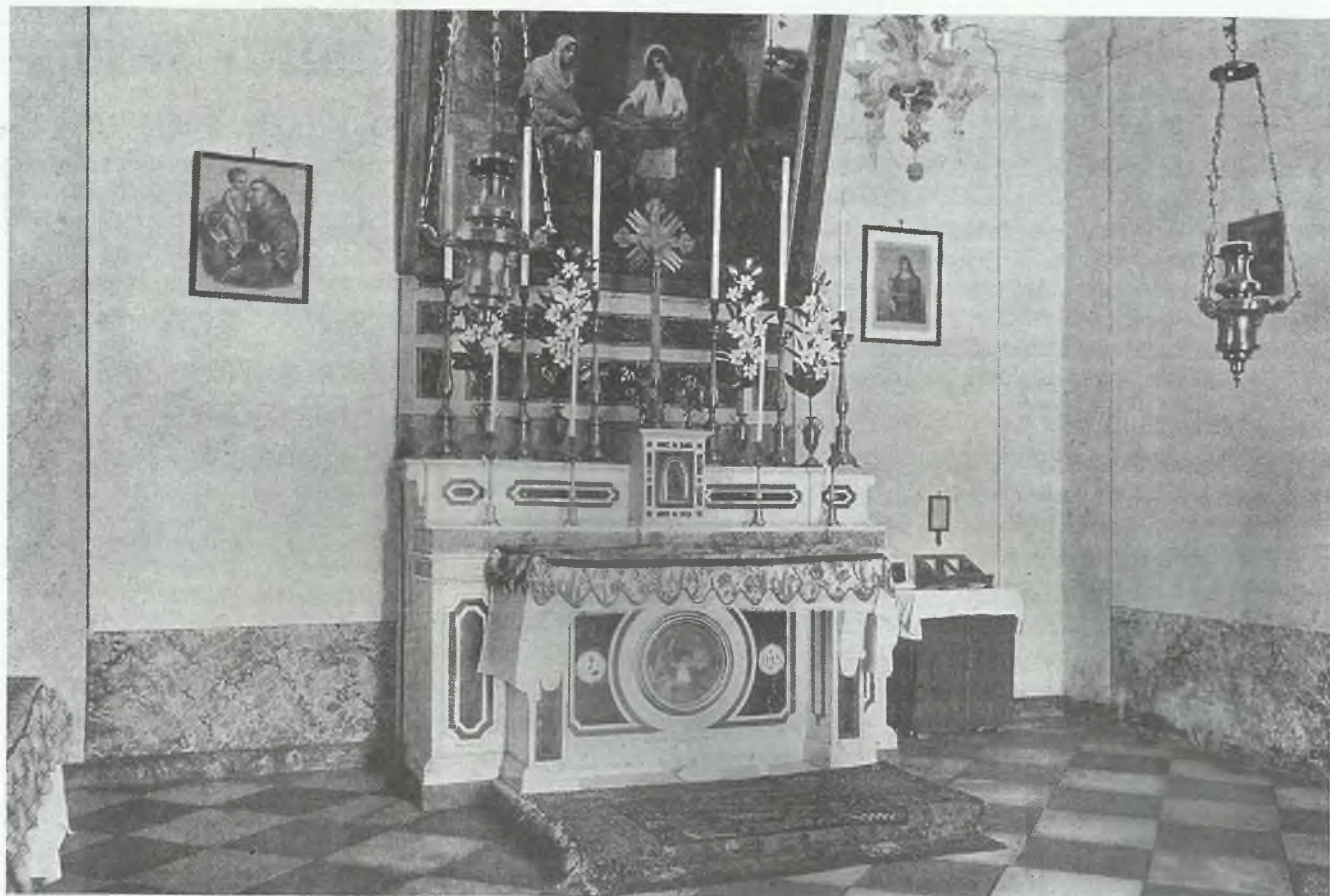
*Mędrcy świata, monarchowie,
— Gdzie śpiesznie dążycie?
Powiedzcież nam Trzej Królowie,
— Chcecie widzieć Dziecię?
Ono w żłobie nie ma tronu
— I berła nie dźierży
A proroctwo Jego zgonu
— Już się w świecie szerzy.*

*Mędrcy świata, złość okrutna
— Dziecię prześladowuje
Wieść okropna, wieść to smutna,
— Herod spisek knuje
Nic monarchów nie odstrasza,
— Do Betlejem śpieszą
Gwiazda Zbawcę im ogłasza,
— Nadzieję się cieszą.*

*Przed Maryją stają społem,
— Niosą Panu dary,
Przed Jezusem biją czołem,
— Składają ofiary.*

*Trzykroć szczęśliwi królowie,
— Któż Wam nie zazdrości?
Cóż my damy, kto nam powie,
— Pałając z miłości?*

*Tak jak każą nam kapłani,
— Damy dar troisty
Modły, pracę niosąc w daniu
— I żar serca czysty
To kadzidło, mirrę, złoto
— Niesiem, Jezu, szczerze.
Co dajemy Ci z ochotą,
— Od nas przyjm w ofierze!*



Nazaret. Świątynia w miejscu, gdzie dawniej mieścił się warsztat św. Józefa. W Nazarecie zamieszkiwała Święta Rodzina (fot. z r. 1900)

W Nazarecie, w skromnych warunkach palestyńskich, toczyło się życie rodzinne, ubogacone obecnością Syna Bożego i opromienione licznymi cnotami. Bowiem od chwili powrotu do Nazaretu rozpoczęło się trwające osiemnaście lat życie ukryte Jezusa na łonie Rodziny nazaretańskiej. Święta Rodzina, a więc ta, w której wychowywał się i wzrastał Jezus, stała się wzorem dla wszystkich rodzin chrześcijańskich wszystkich pokoleń i czasów.

Święta Rodzina

Osoby otaczające małego Jezusa to przede wszystkim Maryja i Józef. Rodzina ta jest święta nie tylko z racji świętości Maryi, która była „pełna łaski” (Łk 1, 28a) oraz Józefa, będącego „człowiekiem prawym” (Mt 1, 19a), ale przede wszystkim dlatego, że do jej grona należał Syn Boży w ludzkim ciele.

Zanim jednak przystąpimy do rozważania życia Maryi, Józefa i Jezusa, przyjrzyjmy się miejscu Ich zamieszkania. „Zwyczajne domy mieszkalne — jak pisze J. Roztworowski — na wschodzie to kwadratowe budynki, z kamienia lub gliny, lepionej na trzcinie i pobielanej wapnem. Izb niewiele, zazwyczaj tylko dwie. Za to na dachu, a raczej zamiast dachu taras otoczony barierą, a na tarasie rodzaj altany, oplecionej pnącą rośliną, przeznaczonej bądź to na modlitwę, bądź latem na nocny spoczynek. Na taras wiodą stałe lub ruchome schody (drabina — przyp. autora) z podwórza. Podwó-

rze to, otoczone parkanem lub kamiennym murem, mieści w sobie, czasem kilka drzew figowych i winnych szczepów, zawsze sprzęty gospodarskie i stojący w rogu piec do pieczenia chleba. Umeblowanie mieszkań bywa bardzo proste. Pod ścianami tapczany, na nich dywany i poduszki, w pośrodku stół i kilka niskich zydeków, lampa, wieszadło na ubrania i bieliznę, kadź i kilka dzbanków na wodę, żarna do mielenia zboża — oto wszystko” (*Obrazki z życia Zbawiciela* — Warszawa 1947, s. 72 n). Tak mniej więcej mógł wyglądać dom Świętej Rodziny.

Józef — jako głowa Rodziny nazaretańskiej — był opiekunem i żywicielem Jezusa i Jego Matki, Maryi. W znojmym trudzie zdobywał kawałek chleba codziennego dla Tego, który hojną ręką żywi wszystkie stworzenia. Opiekun Jezusa był z zawodu cieślą. „Zakres pracy cieśli — jak pisze znawca przedmiotu — obejmował naówczas wszystko, co w tak ubogim



Jerozolima (południowa część). Plac Świętej Dziewicy (fot. z r. 1900)

z miasta NAZARET

w lasy kraju jak Palestyna, można było sporządzić z drzewa. (...). Główną pracą cieśli było przygotowanie, obrobienie belek na wiązania dachu. (...). Sporządzanie drzwi, jak również drewnianych kluczy do zamykania tychże, należało do zakresu pracy tego rzemieślnika”.

Maryja, matka Jezusowa, pracowała na co dzień jak zwyczajna kobieta z ludu, zajmując się ubogim gospodarstwem domowym. Wstawiała o świcie, by przygotować na żarnach mąkę, potrzebną na dzień cały dla rodziny. Szła też do jedynej w Nazarecie studni, by przynieść wodę w baniastym dzbanie. Przędła też i tkła wszelkie potrzebne do okrycia samodziąły. W takich to warunkach i w takim otoczeniu przyszło Jezusowi spędzić lata dziecięce i młodzieńcze. Stąd też obrazy przedstawiające Dziecię Jezus pomiędzy Maryją i Józefem, lub stojące wraz z przybranym ojcem przy warsztacie, podczas gdy Matka zajęta jest pra-

cami domowymi, nie są wytworami jedynie pobożnej wyobraźni.

Matka Najświętsza i św. Józef nie tylko dbali o konieczne dla Rodziny środki do życia, ale kształtowali również ludzką naturę Boga-Człowieka. Pod ich opieką — jak stwierdza Ewangelista — Dziecię rośło i nabierało sił, pełne mądrości, i łaska Boża była nad Nim” (Łk 2, 40). Nieco dalej czytamy: „Jezusowi (...) przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i ludzi” (Łk 2, 52). Tak więc, zgodnie z prawami rozwoju natury ludzkiej, „Jezus wzrastał w mądrości, podobnie jak wzrastał w latach. Ewangelia zaznacza, że oba te wzrosty odbywały się równolegle, a tym samym składała jak najdobitniejsze i najbardziej wzruszające świadectwo wielkiej, chrześcijańskiej tajemnicy Wcieleńia. Ukazuje nam bowiem Jezusa jako rzeczywiście „doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Nicolas-Dąbrowski: *Życie Maryi*

Matki Bożej, Warszawa 1954, s. 183).

Św. Łukasz Ewangelista zwraca uwagę na posłuszeństwo Jezusa wobec Maryi i Józefa. Bowiern po wydarzeniu w świątyni jerozolimskiej, Syn Boży „poszedł za nimi, i poszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2, 51a). Tak trwało przez wiele lat. Tej uległości nie zdołała przerwać ani śmierć Józefa, ani lata męskie, które rozpoczął Jezus w 25 roku życia. Oto jedno z najwznioślejszych pouczeń Ewangelii, a zarazem jedno z tych, którym poświęcamy najwięcej uwagi, i które najstabiliej pojmujemy. Jest to wielki i bardzo wymowny fakt uległości Syna Bożego ludziom, chociaż cały świat jest Mu posłuszny.

Święta Rodzina z Nazaretu jest wzorem postępowania dla wszystkich rodzin chrześcijańskich. Dała bowiem przykład miłości, dobroci, łagodności, pokory, cierpliwości, pokoju oraz zjednoczenia z Bogiem na co dzień.

A było ich Dwunastu

Podczas publicznej działalności Jezusa Chrystusa zebrano się wokół Niego wiele osób. Spośród grona otaczających Go uczniów Zbawiciel postanowił wybrać tych, którzy po Jego odejściu do Ojca kontynuować będą rozpoczętą przezeń nadprzyrodzoną misję. Spośród nich pragnie wybrać głązy, które utworzą fundament Jego dzieła i stanowić będą podstawę duchowego gmachu, który zwycięsko przejdzie zawieruchy dziejowe wszystkich wieków i pokoleń. Chrystus wybiera Apostołów.



Morze Martwe (fot. z albumu r. 1900) Ziemia Święta

Jak się dowiadujemy z relacji Ewangelistów, Zbawiciel wybiera uczniów, którzy w szczególniejszy sposób przylgnęli do Niego, a więc: Symona-Piotra i Andrzeja, Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, Filipa i Bartłomieja oraz Lewiego, czyli Mateusza. Do tych siedmiu dołączy jeszcze pięciu innych. Należy przyjąć, że byli to w większości ludzie, którzy od dłuższego czasu chodzili z Jezusem, chociaż nie wiemy, kiedy i w jakich okolicznościach do Niego przystali. Wydarzenie, o którym będzie mowa — jak wynika z relacji dwóch ewangelistów-synoptyków (Mk 3, 13-19, Łk 6, 12-16) — miało miejsce jeszcze przed wygłoszeniem przez Chrystusa kazania na górze. Mateusz wprawdzie zamieszcza swe opowiadania o powołaniu Apostołów dopiero po kazaniu na górze, ale przecież ani słowem nie wspomina, że wybór ten dopiero wtedy nastąpił.

Kiedy Jezus wyruszył z Kafarnau (gdzie był gościem celnika Mateusza) wraz z otaczającą go rzeszą i uczniami, w połowie drogi do Nazaretu, pomiędzy szczytami Taboru i Safitu, znajdowała się niezbyt wysoka, ale rozległa góra o dwóch wierzchołkach. Na jej płaskim szczycie rozpościerała się łąka, mogąca łatwo pomieścić tysiące osób. Tutaj Chrystus zatrzymał się i zaczął nauczać. W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga” (Łk 6, 12). Jak zauważa jeden z biblistów, „Jezus przebywa... sam na górze. Widzi wprawdzie otulone mrokiem nocy wzgórze i spokojnie lśniące, niezliczone zastępy gwiazd na bezkresnym, czernią aksamitu błyszczącym nieboskłonie; ale to wszystko jest dla Niego jedynie słabym odblaskiem, który zaledwie dochodzi do Jego świadomości. Większe, silniejsze w niej blaski. Modlitwa w samotności i ciszy nocnej jest niewymowną dla Niego rozkoszą;

przecież On wie, że jest jedynym, doskonałym chwalcą Ojca — na całym rozległym świecie nie ma nikogo, kto by należycie umiał się modlić... W tej chwili objął Jezus (swym umysłem — przyp. Autora) niezliczone zastępy stworzeń rozumnych: z woli Ojca powstały, do Niego wrócić powinny — a tymczasem rozpraszają się po świecie, gubią się — zadaniem Syna Bożego, posłannictwem Jego odszukać, co było zginęło, zgromadzić rozproszone, uratować” (F. Willam: „Życie Jezusa Chrystusa, Kraków 1936, s. 193 n). Do tego celu potrzebował współpracowników, którzy po Jego odejściu kontynuować będą rozpoczęte przezeń dzieło szukania i zbawiania nieśmiertelnych, ludzkich dusz. Rano, po wschodzie słońca, Chrystus zszedł na dół. „Przywołał (do siebie) uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał „apostołami” (Łk 6, 13), „żeby z nim byli i żeby ich wysłać na zwiastowanie Ewangelii” (Mt 3, 14). Wybrani oni zostali, aby byli Jego uczniami w sposób szczególny i aby potem sprawowali Jego poselstwo do świata. W tej zaś chwili wszyscy oni odczuli, iż związani są wspólnym powołaniem oraz wspólnym umiłowaniem sprawy Chrystusowej.

Apostoł — słowo to pochodzi z języka greckiego od „apostolos” (w języku hebrajskim odpowiada mu „shaluah” lub „shaliah”) i oznacza wysłańca. Stąd też „apostolem” nazywano zwykle człowieka, którego wysłano, by omówił sprawy dotyczące zawarcia małżeństwa, lub aby zakomunikował wyrok sądowy. Natomiast „apostołami” w znaczeniu religijnym byli prorocy i inni wysłańcy Boga. Również Najwyższa Rada (Sanhedryn) posiadała swych „apostolów”, przekazujących decyzje tego organu władzy izraelskiej Żydom mieszkającym poza Jerozolimą, a zwłaszcza w diasporze.

„Apostołowie Jezusa tworzyli stałą jednostkę (kolegium apostołskie — przyp. Autora), a jednocześnie byli rzeczywistymi „pośłańcami” o wysokiej godności, gdyż mieli stać się materialnymi i duchowymi głosicielami „Dobrej Nowiny” (Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, s. 333). Dlatego Syn Boży „dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiali i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc (Mt 10, 16). Do nich też skierował polecenie: „Idąc, głoscie wieść: Przybliżyło się Królestwo Niebios” (Mt 10, 7).

Dwunastu wybrańców Jezusa — liczba ta wyraźnie nawiązywała do dwunastu synów Jakuba, a tym samym do dwunastu pokoleń izraelskich, które od nich się wywodziły; ogarniały więc cały naród wybrany, tak bardzo umiłowany przez Boga. Skoro jednak dom Izraela nie zechciał przyjąć obiecanego Mesjasza, nowy dom, zbudowany przez Niego w miejsce starego, będzie również posiadał dwunastu przodków, którymi z woli Bożej stali się właśnie Apostołowie. Liczba ta, ustalona przez Chrystusa, była w tak wielkim poszanowaniu w początkach chrześcijaństwa, że skoro w apostołskim gronie zabrakło zdrójcy Judasza, natychmiast zadbano o uzupełnienie tej liczby.

Ewangelista Mateusz wymienia imiona Apostołów: „A te są imiona dwunastu Apostołów: pierwszy Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza, oraz Jan, brat jego, Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz celnik, Jakub, syn Alfeusza i Tadeusz, Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariot, który Go też wydał (Mt 9, 1-4). Imiona członków kolegium apostołskiego wymieniają również pozostali Synoptycy.

Brak wrażliwości

Bardzo często zastanawiamy się, od czego zależy agresywna postawa u młodzieży, brak wrażliwości u dzieci, tzw. „przytępienie uczuciowe” u młodzieży. Dlaczego tak jest, gdzie tkwi zło, przyczyna tego rodzaju postaw?

Okropnie zżymamy się, gdy w odpowiedzi na te pytania słyszemy, że owo zło tkwi przede wszystkim w rodzinie, która jest źródłem i początkiem kontaktów z ludźmi, początkiem bycia z ludźmi i dla ludzi oraz początkiem i źródłem zjednoczenia z ludźmi.

Właśnie w rodzinie tworzą się pierwsze bezpośrednie i osobiste więzy z człowiekiem. Rodzina zatem jest dobrą lub złą szkołą miłości, przygotowującą człowieka do realizowania głównych zadań życiowych, wypełnianych najczęściej w małżeństwie i życiu rodzinnym, a także poprzez współżycie z innymi tj. służbę człowiekowi. Jest to więc zadanie niezwykle subtelne, zadanie, które stawia się właśnie rodzinie — podstawowej szkole miłości.

Rodzice obdarzają dziecko od samego początku jego istnienia najcenniejszą wartością, jaką jest środowisko rodzinne, czyli to wszystko i ci wszyscy, którzy otaczają małego człowieka. Bardzo ważne są więc warunki, w których dziecko będzie miało optymalny rozwój osobowości, w tym również zdolność kochania. Rodzina powinna opierać się na mocnych, trwałych fundamentach. Rodzice, obdarzając dziecko miłością, tkliwością, spełniają pierwszy i elementarny warunek wychowania do miłości. Aby człowiek umiał kochać, musi być wpieryw kochany, i to już od najwcześniejszych chwil życia. Bowiern umiejętność kochania, wrażliwość emocjonalna, zależy od tego, czy i jaką miłością człowiek został obdarzony do trzeciego roku życia. Nie każda bowiem miłość rodzicielska jest

dobra dla dziecka, np. gdy rodzice zbyt rozpieszczają dziecko, albo w myśl źle pojętego dobra, zagonieni za wartościami materialnymi zaniedbują je. Zdarza się, że rodzice hołdują modzie na tzw. zimny wychów, bez pieczenia, kołysania dziecka. Uczą zimnej, zbyt realnej, jak na możliwości dziecka oceny świata, obdzierając go z piękna i uroku oraz baśniowych osłon. Materialne wartości, prezenty otrzymywane

przez dziecko za dobre zachowanie zbyt często zastępują zwykły, a tak niezbędny w wychowaniu rodzinnym gest czułości, który dziecko bardziej odczuwa i przeżywa.

Pewien ojciec, uważając że jego trzyletni synek jest zbyt wrażliwy, zaczął uczyć dziecko... agresji. Mały powinien walczyć o swoje, zdobywać pierwszą pozycję w przedszkolu, pokonywać rówieśników — twierdził ojciec. To jest przecież chłop, a nie baba. Jeśli się nie nauczy walczyć o swoje prawa, zginie w obecnym, okrutnym świecie, w którym nie ma miejsca dla wrażliwych ludzi — podkreślał ojciec w rozmowie z wychowawczyniami. Jaki wyrośnie człowiek z dzisiejszego malucha, to się dopiero okaże. Czy ojciec będzie żałował w przyszłości swoich metod wychowawczych — na to odpowie przyszłość.

Rodziców z dziećmi powinna łączyć przyjaźń — niezwykle potrzebna w okresie dorastania dzieci, kiedy to rodzice stają się powiernikami swych dzieci w chwilach złych i dobrych, trudnych i szczęśliwych. Rola rodziców nie polega jedynie na wymierzaniu kar i dawaniu nagród, lecz — i przede wszystkim — na rozumieniu swego dziecka, rozumieniu jego potrzeb, zwłaszcza potrzeby miłości i bliskości.

Ciekawostki

Nowy Rok na świecie

DUBLIN. W pierwszy dzień nowego roku orkiestry paradne z całego świata przemarszerują przez centrum miasta.

EDYNBURG. Noworoczna fiesta Hogmanay rozpoczyna się już 29 grudnia. W czasie czterodniowej zabawy odbędą się pochody i potańcówki na ulicach, koncerty w pubach. Głównym wydarzeniem będzie procesja z pochodniami i festiwal fajerwerków na Bank Street.

FILADELFIA. W ulicznej maskaradzie 1 stycznia paraduje co roku ponad 10 tys. przebierańców. Na trasie przemarszu towarzyszą im setki tysięcy widzów.

INSBRUCK. Tradycyjnej zabawie na ulicach starego miasta w noc sylwestrową towarzyszy parada orkiest dętych.



LIZBONA. Zabawa na wolnym powietrzu odbędzie się na Terreiro do Paco. Goście wysłuchają koncertów najlepszych portugalskich zespołów, a na zakończenie obejrzą pokazy pirotechniczne nad Tagiem.

LONDYN. Największa parada noworoczna w Europie rozpocznie się 1 stycznia natychmiast po ostatnich uderzeniach Big Bena. Wesoły pochód przejdzie w pobliżu najbardziej znanych zabytków.

NOWY JORK. W tym roku Time Square, gdzie będą bawić się nowojorczyki, udekorują kryształami, m.in. wielką szklaną kulą.

PARYŻ. Pierwszy dzień roku 2004 powitają w nadsekwańskiej stolicy tysiące artystów ze wszystkich stron świata. Do tańca zagrają zespoły muzyczne, balony na gorące powietrze ulecą w niebo.

PASADENA (Kalifornia). Parada Róż ma tu ponadwiekową tradycję. Co roku Colorado Boulevard przechodzi pochód z platformami pełnymi kwiatów, zespołami muzycznymi i scenami ciągniętymi przez konie.

Byłem w Cezarei Filipowej

W czasie publicznej działalności Chrystusa, na terytorium Palestyny okupowanej wtedy przez Rzymian, istniały dwa miasta o nazwie Cezarea. Dla ich odróżnienia jedna nazywała się Cezareą Palestyńską lub Nadmorską, gdyż znajdowała się nad Morzem Śródziemnym w odległości 30 km na południe od miasta Hajfy (istniejącego do dnia dzisiejszego), druga zaś Cezarea Filipowa. Obie Cezaree zwiedziłem w czasie swej pielgrzymki do Ziemi Świętej w roku 2000, a więc w pamiętnym roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa.

W tym artykule opiszę bardzo ważne wydarzenie z życia Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów, które stanowiło dla Apostołów i stanowi obecnie dla nas, chrześcijan XXI wieku, wzór wiary w mesjaniczne poślanictwo Jezusa Chrystusa Syna Bożego.

Cezarea Filipowa znajduje się w północnej części Palestyny, na południowym stoku góry Hermon (2814 m n.p.m), w pobliżu źródeł rzeki Jordan. Obecnie Góra Hermon stanowi północną granicę Izraela. Jako osiedle ludzkie znane było od III wieku p.n.e. jako Paneas. Był tam ośrodek kultu bożka „Pana”, bożka grot, gajów i ustroni. Osiedle to około 20 roku p.n.e. wraz z całym regionem zostało darowane przez cesarza rzymskiego Augusta Herodowi Wielkiemu (żył w latach 73-4 p.n.e.), który też w roku 37 został mianowany przez Rzym królem Judei. Król Herod Wielki przez wdzięczność dla cesarza Augusta wznosił w pobliżu grotty ze źródłami świątynię ku jego czci. Po śmierci króla Heroda Wielkiego (4 r. p.n.e.) osiedle przypadło jego synowi Filipowi, który obrał Paneas za stolicę swojej tetrarchii. Filip rozbudował osiedle w miasto i dla podkreślenia swej lojalności wobec Rzymu i wdzięczności wobec cesarza, przemienił nazwę Paneas na Cezarea. Jak już wspominałem, dla odróżnienia stolicy tetrarchii Filipowej od Cezarei Nadmorskiej nazwano ją Cezareą Filipową. Pod tą nazwą znaj ją Ewangelie (Mt 16, 13; Mk 8, 25). Po śmierci Filipa (zmarłego 34 r. n.e.) Cezarea Filipowa przypadła jego synowi Agryppie I, a po nim — Agryppie II, który jeszcze raz zmienił nazwę miejscowości na Neronias, z tych samych pobudek, co jego dziadek, a więc na cześć nowego cesarza rzymskiego Nerona. Jednak oficjalna nazwa brzmiała Cezarea Filipowa, a popularnie utrzymała się nazwa Paneas — Panias lub Banias. Talmud nazywa to miasto Kisarion („mała Cezarea”). Krzyżowcy w czasie swych wypraw zlatynizowali nazwę Banias na Balinas. Obecnie na mapie Izraela miejscowość ta nosi nazwę Banias, ale są też wypisane nazwy Panias i Cezarea Filipowa.

Banias czyli Cezarea Filipowa znana jest w świecie chrześcijańskim przede wszystkim dzięki złożonemu tam wyznaniu wiary w mesjańską godność Jezusa Chrystusa przez Apostoła Piotra.

Trzeba tu wspomnieć jeszcze jedno miasteczko położone w Galilei nad północnym brzegiem jeziora Genezaret Betsaide, zbudowane przez tetrarchę Filipa, syna

króla Heroda Wielkiego, nazwane Julią na cześć córki cesarza rzymskiego Augusta. Dowiadujemy się o tym od historyka żydowskiego Józefa Flawiusza (urodził się w 37 r. po Chrystusie w Jerozolimie, zakończył życie w Rzymie w pierwszym dziesiątku II wieku), który pisze: Filip również zbudował miasto Paneas u źródeł Jordanu, nazywając je Cazereą. Podniósł także do rzędu miasta wieś Betsaidę, leżącą nad jeziorem Genezaret, sprowadzając wielką liczbę mieszkańców i przydając jej znaczenia, i nadał jej nazwę od imienia córki Cezara, Julii (Julias). (Józef Flawiusz, *Dawne Dzieje Izraela — Antiquitates Judaicae*, Księgarnia św. Wojciecha, MCML-XII, s. 837). Z miasta Betsaidy pochodzili apostołowie: Piotr i jego brat Andrzej. Jezus po uzdrowieniu w tym miasteczku ślepego, udał się z Apostołami w kierunku północnym Palestyny i w ten sposób oddalił się od okolic zamieszkałych przez Żydów. Przyszedł do miasta zwanego Cezareą Filipową. W tej miejscowości, właściwie pogańskiej, Jezus i Jego uczniowie nie byli niepokojeni przez tłumy, które ciągle o coś prosiły, ani też nie odczuwali intryg faryzeuszów i różnych polityków; była więc dla nich jakby chwila wytchnienia i wewnętrznego skupienia.

Uczniowie najlepiej świadczyli o działalności Jezusa, gdyż całym sercem oddani byli swemu Mistrzowi i mieli pełną wiarę w Jego posłannictwo. Tłumy zaś, które zazwyczaj otaczały Jezusa, nie miały tych cech; szukały w Nim jedynie cudotwórcy, który uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych lub rozmnażał chleb. Jezus starał się o ukształtowanie charakterów bliskich Mu uczniów z myślą o ich przyszłych zadaniach. Po półtorarocznej działalności, Jezus mógł już z nimi rozmawiać w sprawie, która była niezwykle delikatna dla Niego, a najbardziej niejasna dla uczniów, mianowicie o swoim mesjanizmie.

Czy ten ukochany przez Apostołów Mistrz, ten niezwykły cudotwórca, ten kaznodzieja tak do głębi duszy trafiający, jest naprawdę owym Mesjaszem zapowiedzianym od wieków Izraelowi, czy też tylko prorokiem obdarzonym przez Boga niezwykłymi darami?

Na pewno uczniowie Jezusa zadawali sobie to pytanie i jeżeli nawet, opierając się na najgłębszym przekonaniu, odpowiadali na nie pozytywnie, to znaczy przyznawali, że Jezus jest Mesjaszem — Synem Bożym, sami nie śmieli Go o to zapytać, a i sam Jezus nie dopuszczał do tego, by przekonaniu swemu dali publiczny wyraz. Dlaczego tak się działo?

Była to dla uczniów rzecz niezrozumiała, ale przyznawali, że ich Mistrz musi wiedzieć daleko więcej niż oni, a wierząc w Niego zostawiali Mu ostatnie słowo, spodziewając się, że we właściwym czasie wyjaśni im wszystko. Jezus uznał, że czas ten nadszedł właśnie teraz.

Stale, od dłuższego już czasu przebywanie uczniów z Mistrzem otworzyło im oczy na wiele rzeczy. Z drugiej strony, w tej pogańskiej ziemi nie było obawy wybuchu jakichś zamieszek o charakterze nacjonalistycznym, nawet wówczas, gdy uczniowie przekonują się o mesjanicznej godności Jezusa i będą o tym mówili między sobą bez żadnych ograniczeń. Pewne jest, że w tych dniach spokojnego odosobnienia Jezus przygotował

ich duchowo do przyjęcia tej tajemnicy, usuwając z ich umysłów wiele błędnych pojęć mesjaniczno-politycznych, które łączyły się z ideą przyszłego Mesjasza. Wreszcie, jak zawsze w momentach wyjątkowych dotyczących Jego posłannictwa, Jezus odosabniał się, by modlić się w samotności (por. Łk 9, 18). Właśnie tu, w Cezarei Filipowej, w pewnej chwili Jezus zapytał uczniów: „Za kogo mnie ludzie uważają?” (Mk 8, 27). W odpowiedzi usłyszeli „Słyszałem, jak mówiono, że Ty jesteś Janem Chrzcicielem. Inny odpowiedział: Mówią że jesteś Eliaszem! Ktoś znowu dodał: Powiadają, że jesteś Jeremiaszem! A wreszcie przytoczono opinię, niesprecyzowaną bliżej, która głosiła, że Jezus jest jednym z dawnych proroków, który pojawił się powtórnie. Różne więc były zdania na ten temat, ale Jezus nie przypisywał im żadnego znaczenia, nie raczył nawet zająć się nimi. Pytanie Jezusa na temat opinii postronnych było tylko przygotowaniem do zdobycia ważniejszej opinii, a mianowicie opinii samych uczniów. Dlatego Jezus, wysłuchawszy tego typu odpowiedzi, zapytał Apostołów: „A wy, za kogo Mnie uważacie?” (Mk 8, 29).

Uczniowie musieli być zaskoczeni pytaniem; przejęło ich do głębi. Spostrzegli bowiem, że Jezus wkracza na teren dotychczas przez Niego pilnie omijany. Po tym pytaniu zaczęło zapewne głębokie milczenie. Uczniowie milczeli nie dlatego, że czuli się niepewni, ale z powodu przenikającej ich radości. Po krótkiej chwili opinia wszystkich uczniów została wyrażona w słowach Apostoła Szymona: „Ty jesteś Chrystus” (Mk 8, 29). W języku greckim (w którym przechował się tekst Ewangelii) *Chrystus* znaczy to samo, co po hebrajsku: *Mesjasz*. Zatem w Nowym Testamencie tytuł *Mesjasz* występuje wyłącznie w greckim brzmieniu *Chrystus* i przypisuje się tylko Jezusowi z Nazaretu. To określenie stało się w czasach apostoelskich wyłączenie oznaką godności Jezusa. Wpatrzone w Jezusa twarze Apostołów wyrażały całkowitą aprobatę Szymonowego wyznania i ciche zadowolenie. Jezus zaś, zwracając się do Szymona, rzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawia ci tego ciało i krew (tzn. nie doszedłeś do poznania tej prawdy na drodze tylko naturalnego rozumowania), lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr (czyli Skala), i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. Wtedy surowo zabroniłem uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem” (Mt 16, 17-20).

Apostoł Szymon pierwszy oficjalnie nazwał Jezusa Mesjaszem, a więc prawdziwym Synem Bożym. Za tę wypowiedź Szymon usłyszał od Jezusa pochwałę „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony...”.

Jezus, nazywając Szymona błogosławionym, chciał niejako podkreślić treść tego wyznania. Przy czym wyraźnie zaznaczył, że wyznanie Szymona było łaską, a więc wyrazem specjalnej ingerencji Ojca Niebieskiego, a nie owocem ludzkiego rozumowania. Zwrot bowiem *ciało i krew* oznacza tu człowieka z całą jego słabością ludzkiej natury. Objawienie to (niezasłużone ze strony Szymona) było znakiem inicjatywy samego Boga, który dał mu poznać pewien fragment tajemnicy swego życia.

Jezus, po wyznaniu wiary złożonym przez Szymona, nie tylko pochwalił go ale i zmienił mu imię *Ty jesteś Piotr*. Greckie *Petros* — Piotr, pochodzi od greckiego rzeczownika *petra* — *skała*; podobnie aramejskie *Kefas* od *kefa*, co znaczy *opoka, skała*.

Zmiana imienia jest znana również z innych tekstów Pisma Świętego, np. z Księgi Rodzaju. Zmiana imie-

nia miała zawsze znaczenie symboliczne. Wyrażała zależność tego, który imię otrzymywał, od tego — który je nadawał. Ze wzmianek w Piśmie Świętym można wnosić, że poza kilkoma przypadkami o charakterze czysto świeckim, prawie zawsze zmiana imienia wiązała się ze szczególną zbawczą misją Bożą. I tak było ze zmianą imienia Szymona na Piotra.

Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że rzeczowniki: *skała* i *opoka*, były starym i ulubionym symbolem wyrażającym *siłę* i *trwałość* Boga, a więc Jego *niezmiennność*; człowiek, który zaufał Bogu, mógł w pełni polegać na Nim, jak na skale. Z biegiem czasu rzeczownik *skała* (hebrajskie: *sur*) stał się synonimem Boga (por. Pwt 32, 4). A więc *skała* jest poetyckim synonimem imienia Boga, obrazującym niewzruszoność i pewność nadziei pokładanej w Bogu. Zatem rzeczowniki *skała* i *opoka* występujące w Piśmie Świętym często są używane jako przenośnie i mają na celu wykazanie wszechmocy Bożej.

Takich tekstów w Piśmie Świętym Starego Testamentu jest dużo. W Nowym Testamencie *skąłą* służącą za fundament wiary chrześcijan jest Jezus Chrystus, pouczają o tym Apostołowie. Apostoł Paweł mówi: „Jak jest napisane: Oto kładę na Syjonie *kamień* obrazu i *skąłę* zgorszenia, a kto wierzy w Niego (w Jezusa Chrystusa) nie będzie zawstydzony” (Rz 9, 33). To samo mówi Apostoł Piotr: „To bowiem zawiera się w Piśmie: Oto kładę na Syjonie *kamień węgielny*, wybrany, drogocenny, a kto wierzy w Niego (w Jezusa Chrystusa), na pewno nie zostanie zawiedziony” (I P 2, 6).

Apostoł Paweł, wspominając wędrowkę Izraelitów po pustyni, stwierdza, że „wszyscy spożywali ten sam pokarm duchowy i pili ten sam duchowy napój. Pili zaś z *towarzyszącej im duchowej skały*, a *skąłą tą był Chrystus*” (I Kor 10, 4). Wyznanie wiary Piotra przekazane przez Mt 16, 16 i paralelne J 6, 68 oraz przez ślepego od urodzenia J 9, 15 nn 33-33 pokazują, że wiara rodzi się ze spotkania z Jezusem Chrystusem.

Widzimy więc, że Pismo Święte określa niewzruszoność Boga jako *skąłę, opokę*. Czyż taką samą niewzruszoność możemy przypisać Piotrowi, jaką Pismo Święte przypisuje Bogu oraz Jego Synowi Jezusowi Chrystusowi? Przenigdy. Zatem Piotr nie jest *skąłą* w ścisłym znaczeniu tego słowa, ponieważ jak każdy człowiek uległ prawu śmierci, a Bóg jest wiecznie istniejący, wiecznie żywy i wiecznie działający. Wyznanie zaś wiary w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza złożone przez Apostoła Piotra jest *tą skałą—opoką*, na której Jezus będzie budował swój Kościół i buduje go przez wieki na tych którzy w Niego wierzą, zatem również na nas, chrześcijanach XXI wieku, uznających godność mesjańską Jezusa Chrystusa jest budowany Kościół — jako społeczność ludzi wierzących w Jezusa Chrystusa. Tak też rozumiał to wyznanie wiary złożone przez Apostoła Piotra św. Augustyn (354-430), biskup miasta afrykańskiego Hippony, który w kazaniu wygłoszonym w 412 roku w Hipponie powiedział: „To wiara zasłużyła na tę pochwałę, nie człowiek. Kimże bowiem jest człowiek sam w sobie, jeśli nie tym, co mówi psalm: „Každy człowiek jest kłamcą” (Ps 116, 11).

Taką samą interpretację odnośnie do złożonego przez Apostoła Piotra wyznania wiary w Chrystusa przyjmują Kościoły: Prawosławne, Protestantkie i Starokatolickie, a wśród nich i Kościół Polskokatolicki.

Jezus mówi: „na tej skale zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie przemogą go. A więc: Jezus będzie działał osobiście. On będzie budował na skale tj. wierze, którą



Szczęść Boże w komorze

Kopalnie soli to stare wyrobiska, solne komory, stare kieraty, solankowe kubły, koła czerpakowe. Półmrok, temperatura zawsze około 14 st. C i odwleczone niemal nawyki — do dziś bocheńscy przewodnicy (w większości dawni górnicy) pozdrawiają się słowami: „Szczęść Boże!”.

Szczególnym zaufaniem górnicy darzyli zawsze swoją patronkę — św. Katarzynę. I w Wieliczce, i w Bochni najpiękniejsza jest kaplica poświęcona tej węgierskiej królowie. To dzięki niej w Polsce zaczęto wydobywać sól.

Jednak kopalnie soli mają także innych opiekunów. Wystarczy wyjrzeć zniemacka przez bocheńskie okno, żeby zobaczyć krasnoludki, albo zapatrzeć się w wody wielickiego jeziora, by usłyszeć ich śmiech (mają tam nawet swoją grootę). A przy odrobinie szczęścia można spotkać ich królową Solną Panią lub Skarbka, strażnika ukrytych tam drogocенności.

Prace przy trasach turystycznych w obydwu kopalniach trwają bez ustanku. Być może pewnego dnia zostaniemy zaproszeni na podziemny koncert, bal, ślub czy sympozjum albo na kurację w bocheńskim uzdrowisku lub podziemnym ośrodku rehabilitacyjno-leczniczym w Wieliczce...

Kopalnia Sól w Bochni powstała w 1248 r. Trasa turystyczna ma dopiero dziesięć lat. W sezonie można spędzić nawet całą noc w podziemnym uzdrowisku w olbrzymiej komorze Ważyn lub bardziej kameralnej — komorze Kołdras. Wybierzmy Bochnię, jeśli jedziemy do kopalni z dziećmi. Można tam wszystkiego dotykać, nawet polizać ściany, a zwiedzanie trwa krócej. W programie m.in. zjazd szybem Sutoris na głębokość 223 m. Można zagrać w koszykówkę, wybrać się na Pasterkę lub

na Sylwestra w komorze Ważyn.

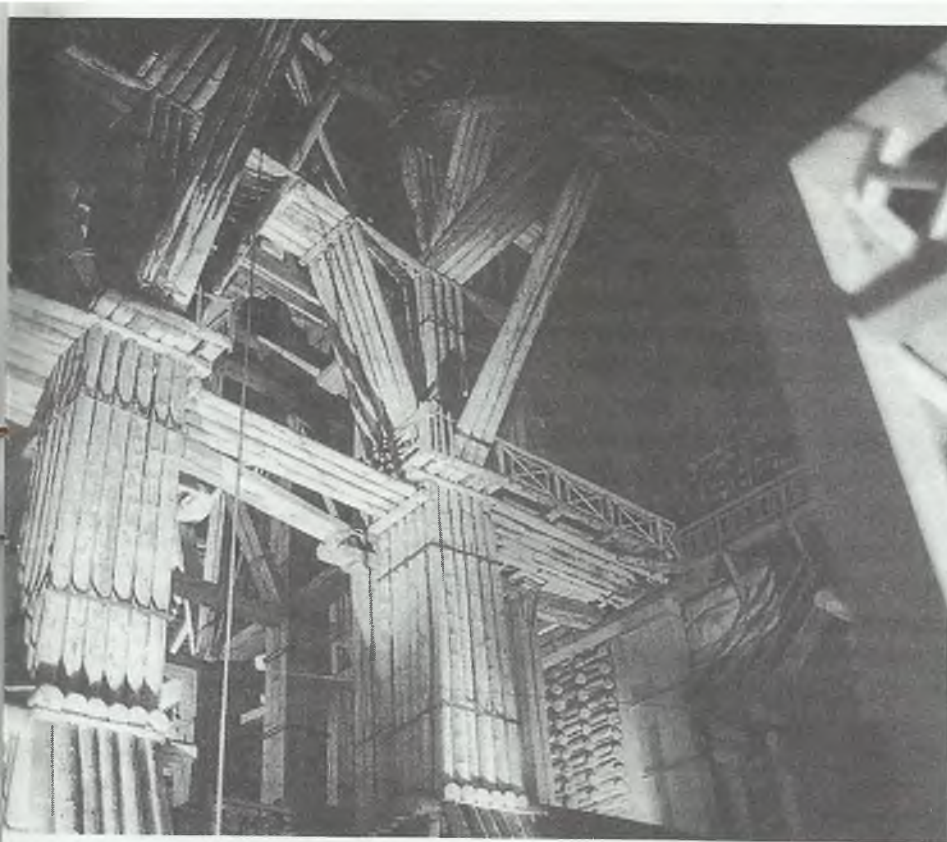
Kopalnia Wieliczka, powstała ok. 1290 r., ale jest sławniejsza. Już przed wojną zaczęto przystosowywać stare wyrobiska na potrzeby turystyki. Jest na liście światowego dziedzictwa UNESCO. W sezonie tłumy, na obejrzenie wszystkiego czasu jest bardzo mało, tym bardziej, że właśnie oddano po remoncie wschodnią część XVIII-wiecznej komory Michałowice, jednej z dwudziestu, które można zwiedzać. Prace zabezpieczające trwały sześć lat i kosztowały 4,6 mln zł., drugie tyle potrzeba na dokończenie remontu. Osobliwością komory są olbrzymie rusztowania podtrzymujące strop — arcydzieło sztuki ciesielskiej. Na początku tego roku do trasy turystycznej włączono też podziemne muzeum górnicze. W programie m.in. zejście po 378 stopniach na głębokość 64 m. Niedługo będzie można przepłynąć łódką wielickie jezioro, a już teraz możemy pójść na koncert w tutejszej kaplicy lub na Sylwestra.

Ani w Bochni, ani w Wieliczce nie wydobywa się już soli, ale przewodnicy radzą głęboko oddychać, bo tutejsze powietrze ma dobroczynny wpływ na zdrowie.

Komora Michałowice znów otwarta

Leży ona na głębokości 110 m, a jej wysokość sięga 36 m. Największą osobliwością komory są monumentalne drewniane rusztowania podpierające strop.

Ręczne kruszenie bryły soli zielonej zalegającej między I i II poziomem wielickiej kopalni rozpoczęto na początku XVIII w. Kilkadziesiąt lat prac w tym rejonie spowodowało powstanie pod ziemią wolnej przestrzeni o objętości 23 tys. metrów sześciennych. Po wyeksploatowaniu surowca w komorze zostaje coś na kształt solnej skorupy przylegającej do skały, która, choć mocna, stwarza niebezpieczeństwo zawalenia. Zwiedzający komorę mają wrażenie, że głównie wypełniają ją poukładane w różnych konfiguracjach drewniane belki. Rzeczywiście — drewno pierwotnie było jedynym materiałem wykorzystywanym do wzmac-



niania ścian i podtrzymywania sklepienia. Współcześnie prace konserwatorskie polegają nie tylko na wzmacnianiu drewnianej konstrukcji, która staje się interesującym, olbrzymim elementem dekoracyjnym, ale także na instalowaniu wspierających skorupę kotew stalowych i ze szkła epoksydowego. W komorze Michałowice prace restauratorskie trwają — zwiedzający na razie będą mogli jedynie stanąć u podnóża ciesielskiego arcydzieła, jakim jest zabytkowe rusztowanie. Chodzenie po schodach między drewnianymi kolumnami na razie nie będzie możliwe. By sala wyglądała tak jak kiedyś, konieczna jest dalsza renowacja zabytkowego wystroju — m.in. wkomponowanych na trzech piętrach galerijek. W przyszłości w komorze organizowane będą imprezy okolicznościowe. W dolnej części sali znajduje się podium dla orkiestry. Miejsce odwiedzać będą mogli niepełnosprawni.

Rocznie w Kopalni Soli w Wieliczce wykonuje się prace stabilizujące górotwór kosztujące ok. 40

młn zł — tyle wynoszą dotacje z budżetu państwa... Wrażenia turystów mogłyby być wspanialsze, gdyby realizowano plany konserwacji zabytkowych wyrobisk — łącznie jest ich 252. Następnym pomieszczeniem, które zostanie włączone w obręb trasy turystycznej będzie Dworzec Gołuchowski. Te komory, które nie nadają się do udostępnienia, zasypuje się piaskiem.

Wystrój i wyposażenie komór są ciągle unowocześniane. W dwóch z nich dzięki zainstalowanym przekaznikom można rozmawiać przez telefony komórkowe. Ozdobność wewnątrz podkreślają nowe żyrandole. W kopalni organizowane są bankiety, konferencje, w listopadzie 2003 roku kręcono tu zdjęcia do „Hamleta” w reżyserii Łukasza Barczyka.

Kopalnię można zwiedzać codziennie w godzinach od 8.-16.

Św. Kinga,

czyli skąd się wzięła w Polsce sól

Kiedy węgierska królowa wyjeżdżała do Polski na ślub z Bolesławem Wstydliwym, wrzuciła rodowy pierścień do kopalni soli w siedmiogrodzkim mieście Maramarosz (dziś w Rumunii). Zamknięty w kryształach soli odnalazł się w ogrodzie bocheńskiego szewca. Tak powstała kopalnia soli w Bochni. Pierwszy jej szyb nazwano Sutoris (łac. sutor — szewc).

Bochnianie dopowiadają dalszy ciąg legendy. Kinga chciała odkupić od szewca dom, ale nie mógł go sprzedać, bo nie sprzedaje się majątku odziedziczonego po ojcu. Ziemię żona Bolesława Wstydliwego dostała więc w prezencie. Zrewanżowała się pierścieniem z niebieskim oczkiem. Szewc miał sześć córek, kazał więc przetopić pierścień, dodać do niego złota, podzielić oczko na sześć kawałków i zrobić sześć identycznych pierścionków. Podobno niektóre bochnianki do dziś noszą pierścionki z błękitnym oczkiem otrzymane od matki, która z kolei dostała je od swojej matki i tak dalej... Miłośnicy legendy utrzymują, że są to pierścionki odziedziczone po córkach szewca.



rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 260/2003.

Byłem w Cezarei Filipowej

cd. ze str. 13

wyznał Piotr. Jezus zbuduje swój Kościół. Czas przyszły (zbuduję) wskazuje, że *jeszcze* Jezus tego nie uczynił i nie uczynił zaraz po wydarzeniu pod Cezareą Filipową. Najpierw musi nastąpić odkupienie. Piotr jako Apostoł, a nie jako prywatna osoba, której na imię było Szymon, od teraz Piotr, on wyznawca godności Jezusa, jego wyznanie stanowić będzie trwały fundament, na którym Jezus zbuduje swój Kościół. Przez wiarę zatem Piotr będzie protoplastą nowego ludu Bożego, nowego Izraela, podobnie jak Abraham był protoplastą starego Izraela. Wyraz *Kościół* (*ekklesja*) pojawia się w Ewangelii św. Mateusza jeszcze raz, a mianowicie w rozdziale 18, 17. W tych dwóch przypadkach oznacza wspólnotę mesjańską Nowego Przymierza. Ten właśnie termin, którym Jezus określił zakładaną przez siebie wspólnotę, jak również kryjąca się w nim idea, były znane w czasach Chrystusa z tekstów Starego Testamentu jako Lud Boży. Chrześciano nim już to wspólnotę zdążającą do Ziemi Obiecanej, a po zawarciu przymierza na Synaju, jako Lud Boży zebrany w przybytku na liturgiczną służbę Bożą i wreszcie Izraela czasów mesjańskich. Jezus tę swoją wspólnotę określa mianem *Kościół mój*. To nowe określenie ma wyraźnie znamiona chrystopolityczne i akcentuje centralną funkcję Jezusa w dziele zbawienia rodzaju ludzkiego. Kościół zbudowany na wierze, którą wyznał Apostoł, nie ulegnie przemocy zła.

„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16, 19). Ta przenośnia opiera się na porównaniu królestwa niebieskiego do domu, do którego może wejść tylko ten, kto ma klucze od drzwi wejściowych. Klucze są symbolem władzy i odpowiedzialności. Powierzenie kluczy Piotrowi jest znakiem jego władzy w Kościele. Liczba mnoga „klucze” zdaje się podkreślać pełnię władzy, władzy faktycznie wykonywanej. Zatem Piotr nie będzie zwykłym portierem czy stróżem, ale powiernikiem Jezusa, tzn. człowiekiem przyjaznym i zaufanym. Nie będzie on założycielem Kościoła ani jego najwyższym zwierzchnikiem, ale będzie bezpośrednio odpowiedzialny za udostępnianie lub nieudostępnianie Ludowi Bożemu królestwa niebieskiego.

„Wtedy surowo zabronił uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem” (Mt 16, 20). Jezus zakazał uczniom swoim rozgłaszać prawdę o Jego mesjańskiej godności. Zakaz ten nie pojawia się tu po raz pierwszy, gdyż pojawił się już wcześniej. Jezus, po uzdrowieniu trędowatego, powiedział: „Bacz, abyś nikomu nie mówił (kto cię uzdrowił), ale idź, pokaż się kapłanowi i złoż ofiarę, jaką nakazał Mojżesz na świadectwo dla nich” (Mt 8, 4). Podobnie Jezus nakazał milczenie dwóm ślepym po ich uzdrowieniu oraz po uzdrowieniu człowieka z uszłą ręką i uzdrowieniu wielu innych chorych, przykazując im, aby Go nie ujawniali jako Mesjasza. Jezus dlatego tak czynił, ponieważ nie chciał dać żadnej okazji do agitacji polityczno-mesjańskich, wiedząc, że prosty lud i jego przywódcy mają zawężone, ziemskie pojęcie Mesjasza, gdyż odrzucają ideę Jego cierpienia.

Bezpośrednio po wyznaniu wiary złożonym przez Piotra, Jezus po raz pierwszy zapowiedział swoją mękę,

śmierć i zmartwychwstanie, o czym wyraźnie czytamy w Ewangelii. Piotr nie rozumiał postępowania Jezusa (Jego cierpienie i śmierć), dlatego wziął Jezusa na bok i zaczął Go upominać, mówiąc: „Niech Cię Bóg broni, na pewno Cię to nie spotka” (Mt 16, 22). Jezus zaś, obróciwszy się, rzekł Piotrowi: „Odejdź ode mnie, szatanie, jesteś mi zgorszeniem, bo nie masz na uwadze spraw Bożych, lecz sprawy Ludzkie” (Mt 16, 22-23). Piotr pragnął odwieść Chrystusa od Jego krzyża.

Jezus, po wyznaniu wiary przez Piotra, zapowiedział istotny cel swojego postępowania, a mianowicie Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie. Powoli więc odsłaniał ukryte zbawcze zamiary Boże. Według wypowiedzi Ewangelistów, nie męka sama w sobie, ale towarzysząca jej dobrowolna ofiara z życia, miała znaczenie zbawcze.

Zaskakujące w najwyższym stopniu dla Apostołów sprośowanie pojęć mesjanistycznych dokonane przez Jezusa — wprowadziło ich w stan przygnębienia. Lekarstwem zaś na ten stan ducha Apostołów stało się Przemienienie Pańskie na Górze Tabor w Galilei, które nastąpiło po rozmowie Jezusa z Apostołami w Cezarei Filipowej. A nastąpiło ono po sześciu dniach, gdyż drogę tę można było przebyć bez trudu — pieszo, w ciągu sześciu dni, o których jest mowa w Ewangelii: „A po sześciu dniach Jezus wziął Piotra i Jakuba i jego brata Jana, i wprowadził ich na wysoką górę, osobno, i przemienił się przed nimi. Jego oblicze zajaśniało jak słońce, a Jego szaty stały się białe jak światło... A gdy schodzili z góry przykazał im Jezus, mówiąc: «Nikomui nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zostanie wzbudzony z martwych» (Mt 17, 1).

Ks. Stanisław Muchewicz

